

Do braci oszczerców

Na tle poprzednich kampanii wyborczych minioną była wyjątkowo obrzydliwa, najgorsza, zakłamana. Poziom agresji, ataków, obraźliwych słów i epitetów przekroczył wszelkie dopuszczalne granice. Nie znając jeszcze wyników głosowania, jestem przekonany, że nadal będę żył w kraju wstrząsanym politycznymi, historycznymi skandalami oraz codzienną walką w mediach i przy ich wydatnej pomocy. Zła to prognoza, nawet wówczas gdy uwierzy się tym, którzy twierdzą, że polityczne walki nie mają większego wpływu na gospodarkę, bo ta rozwija się dobrze. Na politycznych konfliktach cierpi także gospodarka, prowadzona w dużym stopniu według socjalistycznych wzorców, bo własnych oryginalnych, wymagających zgody społecznej, wciąż nie udaje się stworzyć. Poza tym coraz bardziej krępują nas socjalistyczne wytyczne UE.

Byłbym bardzo ciekawy analizy porównawczej II RP z III RP, jeśli chodzi o gospodarcze osiągnięcia i ich tempo. Porównując 21 lat niepodległej II Rzeczypospolitej (lata 1918–1939) i 18 lat III RP (lata 1989–2007), skala samodzielnej pracy, jaką włożyło społeczeństwo w budowę własnego państwa, wskazuje na większą efektywność gospodarki II RP niż III RP. Dodajmy, że stopień politycznych komplikacji Polski przedwojennej był równie, jeżeli nie trudniejszy, niż Polski wychodzącej z komunizmu.

Zarysowany dwa lata temu podział na zwolenników III i IV RP pogłębił się do tego stopnia, że zaczyna przypominać tragiczny

cywilizacyjny podział społeczeństwa, jaki istniał w Polsce za czasów komuny. W praktyce uzewnętrzniał się on na „my” i „oni”. Dziś po jednej stronie stanęli ludzie dawnej opozycji, wywodzącej się z „Solidarności” i komunistyczna stara kadra, a po drugiej stronie bracia Kaczyńscy symbolizujący wraz ze swoim ruchem sprzeciw wobec postkomunistycznej rzeczywistości utrwalonej w III RP.

W tym sporze, którego źródła tkwią w nierozliczonej, niezamkniętej przeszłości PRL-u, przegrywa całe społeczeństwo, które nieustannie zmuszane jest do opowiadania się po którejś ze stron konfliktu. Niestety, każda z tych stron pozostawiła sobie bardzo niewielki margines swobody, przyzwolenia na powyborczy kompromis z przeciwnikiem w interesie dobra wspólnego.

Wyborcza gorączka ma jednak tę dobrą stronę, że jest pewnym przyspieszonym, choć dość chaotycznym kursem obywatelskiej edukacji. Postawieni przed dylematem – komu wierzyć, zmuszamy się do zastanowienia i w końcu do politycznych obywatelskich decyzji. Że nie jest to proces łatwy nie trzeba nikogo przekonywać. Za zmianami, za ruszeniem tego „ospałego żubra” opowiedzieli się bardzo różni ludzie, nierzadko wybitni.

Podobnie jest po przeciwnej stronie. Z jedną różnicą, którą stanowi równie wybitna postać nie potrafiąca jednak stanąć na wysokości zadania. Chodzi o prof. Władysław Bartoszewskiego. Nie potrafi dobrać słów, by wyrazić swoje negatywne opinie.

Zaszkoził Polsce w tym właśnie trudnym procesie obywatelskiej edukacji.

W kraju Jana Pawła II stała się jeszcze jedna bardzo zła rzecz. Ksiądz katolicki został okrzyczany wrogiem publicznym, społecznym i politycznym. Osoba duchowna, która uosabia naszą największą siłę, jaką jest katolicka wiara i wspólnota wiernych, została wyszydzona i wyśmiana, dodajmy, przy wcale nie milczącej akceptacji polskiego hierarchicznego Kościoła. Ten duchowy monolit, polski Kościół, który wyprowadził nas na prostą z mroków obcej, narzuconej siłą cywilizacji przestaje być powszechnie akceptowanym moralnym drogowskazem dla przyszłych pokoleń Polaków. Na tym przykładzie widać jak na dłoni, do jakiego stopnia w psychice i moralności dominują spustoszenia komunistycznego zniewolenia.

Przyłapana na korupcji posłanka, która ślubowała wierność Rzeczypospolitej oskarża organa państwa o bolszewizm i chęć linczu. Poruszone jej łzami polskie media zamiast napiętnować ją za popełnione przestępstwo stawiają pytanie o granice, do jakich władza może się posunąć, by udowodnić, że potrafi obywatela skorumpować. A partyjny kolega skorumpowanej posłanki pracę organów kontrolnych nazywa „politycznym chuligaństwem” a przedstawiciel lewicy - „nazistowskimi metodami”.

W ten sposób w kampanii wyborczej podważono sens istnienia polskich demokratycznych instytucji politycznych, legalnych organów państwa. Zarzuty opozycji o angażowanie się tych

instytucji po stronie konfliktu wyborczego były samobójczym aktem braku obywatelskiej odpowiedzialności. Osłabia to państwo polskie, które ze swej natury musi służyć wszystkim obywatelom. W tej sytuacji można się zastanowić, czy nie zaistnieją rzeczy jeszcze gorsze, gdy egoistycznie zapatrzeni w swoje polityczne racje, w poszukiwaniu klęski przeciwnika będziemy szukać pomocy i protekcji u naszych sąsiadów. Wszystkim politykom, którzy zakończyli kampanię wyborczą albo już przystępują do następnej, na zakończenie tego felietonu dedykuję słowa Józefa Piłsudskiego: „Należę do całej Polski. Należę tym samym i do oszczerców”.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 25.11.07

I po wyborach. Nie znam jeszcze wyników ale nie potrafię oderwać się od tej atmosfery. Tym bardziej, że kampania trwa nieprzerwanie dwa lata, począwszy od pierwszego dnia klęski Platformy Obywatelskiej w wyborach parlamentarnych, a później osobistej przegranej Donalda Tuska w wyborach prezydenckich. Poczucie upokorzenia i wściekłości Tusk potrafił umiejętnie przenieść na całą swoją partię, która zaczęła współodczuwać jego frustracje i gniew, że zapomniała o szukaniu winnego przegranej i nowego lidera, pozbywszy się jednak Rokity. Konsolidacja następowała także po stronie PiS, które wybroniło się od kreciej roboty swoich koalicjantów, a potem od ciosu zadanego przez ministra Kaczmarka.